

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest nagłówek numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszt ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielną przedpłatę na jedno tylko wydanie Kurjera ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może. Numer pojedynczy kop. 3.

Dziś: Tomasz Bisk. Męcz.
Niedziela: N. Chr. M. Pugen.
Poniedziałek: Sylwestra Papieża.
Wtorek: Fulgencjusza B.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 12.
Zachód " " " 3 " 54.
Długość dnia godzin 7 minut 41.
Ubyło " " " 9 " 8.

Wschód księżycy o godzinie 9 minut 14r.
Zachód " " " 3 " 19w.
Wysokość wody na rzeka Wiśle pod Warszawą stóp 5 cali 9.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendliera, ulica Senatorska nr 18.

Środa: Makarego Opat.
Czwartek: Daniela M.
Piątek: Tytusa i Grzegorza B.
Sobota: Telesfora P. i Emil: P.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Wybory: Składanie losów, celem obioru delegacji konkursowej dorocznej wystawy warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. (Kancelaria Towarzystwa—Krakowskie-Przedmieście, godzina od 1-ej do 3-ej po południu.)

Widowiska: Teatr wielki. Przedstawienie jubileuszowe p. Jana Królikowskiego: „Doktor Robin“, „Kwiat z Tlemcen“ i „Zbójcy“ (5-ty akt); — Sale readowe: „Zawierucha“ i „Stomiany człowiek“; — Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Żołnierz królowej Madagaskaru“. (Godz. 7 i pół wieczorem).

Z życia Jana Królikowskiego,

DZISIEJSZEGO JUBILATA.

Widzowie, znajdujący się w dniu 1-ym kwietnia r. 1888-go w teatrze lubelskim zdziwieni zostali szczególnym na scenie zjawiskiem.

Grano komedję p. t. „Wszystkowiedz“, w której w roli głównego kochanka Piotrusia zapowiedzianym był pierwszy debiut „imci pana Jana Królikowskiego“!

Otóż ów główny kochanek, który zalotnością i bohaterstwem zabiegami winien był zdobywać serca niewieście, miał minę tak wystraszoną i tak dziecinną, iż przy amantce swojej scenicznej, obdarzonej, jak na złość, dość obficie i w lata i w tuszę, wyglądał raczej na biblijnego Józefa, aniżeli na pogramę i bohatera.

Śmiano się też początkowo z debiutanta i bawiono nim serdecznie, a jednak... a jednak, gdy przyszedł w roli chłopca monolog gorętsze, głosił je począł z takim ogniem szczerym, z takim wrzącym zapa-

lem i uniesieniem pełnem prawdy, że półszydercze nśmiechy zniknęły z ust słuchaczy, powoli przejmujących się do głębi, poruszonych i zdumionych zarazem tą porywającą siłą skupioną w dzieciaku.

Rzeczywiście, Królikowski zawód sceniczny rozpoczął młodzieniaszkiem ledwie szesnastoletnim, a i to zdawało mu się już za późno, gdyż od dziecka, od chwili kiedy myśleć zaczynał samoistnie, dziwny czuł pociąg do sztuki, do teatru.

Wbrew zwykłym w takich razach przejęciom, Królikowski nie miał w domu rodzicielskim stawianych sobie przeszkód. Ojciec jego znany i wielce zasłużony profesor szkół poznańskich a następnie warszawskich stawiał wysoko znaczenie teatru w społeczeństwie jako dzielnej strażnicy i prawdziwej katedry języka. Z profesorskiego stanowiska strzegł i kształcił młodzież w czystości ojczystego języka, a tak wielką posiadał umiejętność i piękność wymowy, iż przez uczniów swoich zwanym był ogólnie złotoustym. Patrząc więc bez uprzedzenia na rozwijające się w ukochanym synu zamiłowanie do sceny i sam zaprowadził go do Kudlicza, ówczesnego kierownika szkoły dramatycznej. Na jedno tylko zwracał baczną uwagę, t. j. aby myśl o scenie nie pochłaniała tak całkowicie młodzieniaszka, iżby zaniedbywał się w naukach. Żarliwy aspirant do sztuki musiał regularnie uczęszczać do szkoły wojewódzkiej (na Lesznie) i starać się o dobre w cenzurze postępy. Za to po odrobieniu zadanych lekcji mógł do woli deklamować, przepisywać role, nawet układać sztuki, malować dekoracje i przetwarzać swój kącik w świątynię sztuki.

Po r. 1880-ym Królikowski, ojciec, utracił posadę i do rodziny dotychczas zamożnej zajął powoli smutny gość... niedostatek. Następowaly lata coraz dotkliwsze. W początku r. 1888-go, artysta nasz, był już pozostawionym zupełnie samemu sobie i nie mając wyboru, ochoty ani możności wycekiwania skorzystał z pierwszej sposobności i przyjął ofiarowane mu miejsce w trupie lubelskiej pod kierunkiem Nowińskiego i Dąbrowskiej.

Pierwsze lata scenicznej kariery jubilata nie plynęły bynajmniej po różach. Przechodził on nowicjat ciężki do okrucieństwa, nowicjat któryby nie jednego odstraszył od sceny, lub pchnął w kałużę życia... W takim jednak ogniu, gdzie lichsze metały tracą swoje indywidualne własności, cenne złoto wychodzi czystsze i jasne. Tak się stało i z Królikowskim. Walecząc z ostatnią nędzą, z głodem, z zimnem, brakiem schronienia i najpierwszych potrzeb kształcił bezprzestannie swój umysł i szedł szybkim krokiem po szczeblach wiodących do zenitu sztuki.

Po kilku miesiącach prowincjonalnego żywota, gdy po rolach w komedjach i wodewilach pt. „Gołabki“, „Naraz“ i „Kominarz i młynarz“ zaczął wybitniejsze zajmować stanowisko, udało się Królikowskiemu otrzymać lekcje początków języka i rachunków u syna jednego z mieszczan lubelskich. Za dwie godziny dziennego ślęczenia dostawał... 6 złotych miesięcznie. Płaca ta była mu przecież wielką pomocą! Połowę oddawał księgarzowi który za to pozwalał mu przesiadywać w księgarni po kilka godzin i czytać dzieła, jakie mu się podobało. Z pozostałej połowy młody artysta składał dwa złote u baby przekupki, która codziennie przez cały miesiąc dawała mu za to dwugroszową bułkę, a ostatnią złotówkę... Ba za tę złotówkę Królikowski, z właściwą artystom nieoglednością, wyprawiał sobie hulankę, ucztę iście lukullusowską!

Taki stan trwał już 8 miesięcy, gdy do Lublina zjechał głośny wówczas dyrektor prowincjonalny, Chełchowski, poszukujący młodych sił dla zasilenia personelu swojej trupy.

Zobaczył on Królikowskiego i z właściwą sobie bystrością poznał wartość niepospolitą początkującego artysty. Postanowił go tedy angażować i spotkawszy na ulicy zaprosił do handliku dla obmówienia warunków. Wyglądający i nieprzyzwyczajony do żadnych trunków młodzieniaszek, gdy wychylił kieliszek wódki, stracił przytomność tak dalece, iż nie wiedział, co się z nim dzieje.

— Nie to nie szkodzi mój kochanku—rzekł Cheł-

73)

ZAKŁĘTY DWÓR.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez
Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

W nagle zmienionej mowie starego kozaka przebijają się ton tak serdecznej szczerości, że sam Katilina dał się od razu przebić i nie myślał już mścić zniewagi przyjaciela.

Kość Bulij ciągnął dalej:

— We wszystkim co robię, wypełniam tylko ślepo wolę nieboszczyka pana.

— Ależ nieboszczyk pan nie mógł sobie życzyć, abyś zamykał oczy na wszelkie niebezpieczeństwa — ozwał się Juljusz.

Stary kozak uśmiechnął się w dziwny sposób.

— Nie bójcie się jasny panie — odparł z pewnym naciskiem. — Na wszystko ma oczy otwarte kto inny.

Nagle przymilkł, jakby się przestraszył tego co powiedział.

— Ot, co tam wiele gadać — poderwał prędko. — Przysięgam nieboszczykowi panu, kiedy konał na moich rękach, że ślepo we wszystkim wypełnię jego ostatnią wolę i jak życia własnego będę strzegł tajemnicy, którą mi powierzył.

— Bóg świadkiem — dodał po chwili wychnienia — że święcie dotrzymuję przysięgi. Toż jasny panie nie pytaj mnie o nic i nie badaj sam niczego, po wszystko nadaremnie.

— Mówiłem ci, że mi dotychczas chodziło i chodzi

tylko o wasze własne bezpieczeństwo — odezwał się Juljusz.

— Niepotrzeba tego wszystkiego — odparł z pewnym dobrodusznym nastrojem stary kozak — umiemy sami czuwać nad sobą.

— Z tem wszystkim jabym się wam nigdy nie powierzył! — zaśmiał się szyderczo Katilina.

Stary kozak nie odpowiedział. Rzucił okiem na przeciwną wysepkę, a potem z jakimś niepokojem obejrzał się dokoła.

Twarcz jego postradała znowu ów chwilowy łagodniejszy wyraz i zdawała się niecierpliwie nagle.

— Nie mam czasu dłużej rozmawiać z panami — ozwał się prędko. — Odprowadzę panów do furtki.

Juljusz i Katilina mimowolnie zwrócili oczy ku wysepce.

Po jednej stronie zarosłej krzewami wysepki, wznosił się niewielki ślimak z murańską altaną, która nosiła formę olbrzymiego grzyba.

Wpatrując się w tę stronę, Juljusz i Katilina wydali lekki wykrzyk.

Zdawało się obudwom, że z poza muru, przedstawiającego pień grzyba, wychylała się ukradkiem jakaś postać kobieca.

Stary kozak poszedł mimowolnie za kierunkiem wzroku obudwu młodzieńców i znowu ściągnął brew.

— Pójdźmy! — zawołał szorstko.

— Pójdźmy! — powtórzył Katilina i machnął ręką.

Juljusz z westchnieniem oderwał oczy od wysepki i milczący i zamyślony postąpił za Kościem, który jakąś krótszą ulicą prowadził prędko ku swej zagrodzie.

Katilina gwizdał całą drogę, ale widocznie jakiś jedyny przedmiot zajmował niezwykajnie jego myśli.

Niebawem stanęli wszyscy u wiadomej furtki.

Tu stary klucznik zatrzymał się nagle.

Cała jego postać przybrała jakiś wyraz poważny i uroczysty. Stanął wprost naprzeciw Juljusza i krzyżując ręce na piersiach, ozwał się z silniejszym naciskiem:

— Jeszcze jedno słowo, jasny panie!

Katilina przestał gwizdać i ciekawie rozszerzył oczy.

— Cóż takiego? — zapytał Juljusz.

— Chciałbym kilka słów z jasnym panem pomówić na osobności.

Katilina z drwiącą miną wzruszył głową.

— Sekret! — mruknął i gwizdając dalej, wszedł na oborę, gdzie go zaraz obadwa psy głośno powitały szczekaniem.

Juljusz i Kość pozostali sami przy furtce.

— Mam jasnemu panu coś powiedzieć, czego dotąd nie myślałem wyjawić — ozwał się powolnym głosem stary kozak.

— Słucham cię.

— JWny pan wie, że przynosząc z sobą testament nieboszczyka pana, nie zaraz złożyłem go w sądzie, ale przeszło trzy tygodnie po powrocie zatrzymałem go jeszcze u siebie?

— Nie slyszalem o tem nigdy.

Stary kozak ciągnął jednym tonem dalej:

— Chcę wyznać jasnemu panu, dlaczego sobie pozwoliłem takiej przewłoki.

— Ale coż mi na tem może zależeć?

Kość Bulij ruszył głową i ramionami jakby chciał powiedzieć: zaraz się dowiesz.

— Kiedy nieboszczyk JWny staroście, świętę Panie jego duszy — zaczął po chwili przykrego jakiegoś rozpamiętywania — czuł się już bliskim śmierci, podyktował dwa różne zupełnie testamenty.

chowski—wyspij się a potem gadać będziemy, ten wypadek jeszcze lepiej usposobił mnie dla ciebie.

Nazajutrz stanęła umowa, mocą której Królikowski dostał 60 złp. miesięcznej pensji. Czuł się bogatym i szczęśliwym!... Młody artysta pod kierunkiem Chełchowskiego zyskał bardzo wiele. Ten ostatni nie był szczególnym informatorem, ale posiadał niezwykłą bystrość w odgadywaniu właściwych specjalności w artystach i nadzwyczaj umiejętnie rozdawał role. Królikowski np. grywał pod ten czas role kochanków i oburzał się, iż nowy kierownik każe mu odtwarzać t. zw. „czarne charaktery”. W sztuce pt. „Gracz” Królikowski postanowił na złość gnać niedobrze i przez ową złość grał jakiegoś „niegodziwca” z takim temperamentem, iż rozentuzjazmowany Chełchowski wpadł za kulisy i... podwyższył pensję zdziwionemu nieoczekiwanym sukcesem artyście...

Z Chełchowskim, Królikowski przez lat dwa objeżdżał główne miasta Królestwa a w roku 1840-ym wraz z całym towarzystwem znalazł się w Krakowie. Tu teatr osiedlił się na stałe, a młody artysta obok materialnych możliwych już środków miał po raz pierwszy pewne zadowolenie moralne, dbano tam już bowiem więcej o sztukę prawdziwą. Rolą Cezara de Bazan w „Ruy Blasie” Królikowski, mając więcej do opracowania czasu, zabłysnął tak świetnie, iż stał się ulubieńcem publiczności, a znawcy sztuki teatralnej i koledzy artysty poczęli go odtąd uważać za siłę pierwszorzędną, za ozdobę teatru...

W r. 1846-ym Królikowski zaangażowany został na scenę teatrów warszawskich, na której debiutował po raz pierwszy w dniu 6-ym maja, w roli Grandeta w dwuaktowym dramacie „Córka skapca”. Na drugi wybrał majora w Korzeniowskiego „Pannie mężatce” (tytułową rolę odtwarzała Halpertowa), trzeci raz wreszcie ukazał się jako Mileczek w „Zemście za mur graniczny”. Występy te były dla artysty rzeczywistym tryumfem — zjednał sobie odrazu wszystkich: i kolegów i publiczność i prasę. Znany ówczesny krytyk i znawca teatru Lesznowski, w długich artykułach analizował szczegółowo i bezstronnie grę jego przyznając mu wszystko co posiadać może i powinien artysta pierwszorzędny.

Od chwili wstąpienia na deskę nasze talent Królikowskiego rozwijał się ustawicznie, dochodząc do tej miary, która czyni go chlubą warszawskiego teatru, a imię jego rozgłasza po całym artystycznym świecie.

Na scenie warszawskiej Królikowski odtworzył cały szereg kreacji, których liczbę powiększa z zapałem, zamiłowaniem i tym wysokim szacunkiem dla sztuki, cechującym prawdziwego artystę.

Oto niektóre tytuły sztuk, w których talent jego właściwie dla siebie znalazł pole: „Dymitr i Marja”, „Muszkietierowie”, „Hrabia Monte Christo”, „Chłopiec okrętowy”, „Tulacz”, „Helena de la Seiglière”, „Kobiety z kamienia”, „Mauprat”, „Narcyz Rameau”, „Burgrafowie”, „Było to pod Wagram”,

— Dwa różne testamenty! — zawtórzyl Juljusz przedko — jakby dobrze niedosłyszał.

— Tak jasny panie.

— I cóż tedy?

Kość! Bulij pochylił głowę na piersi i ciągnął jakby pod wpływem jakiegoś bolesnego wspomnienia:

— Na kilka godzin przed śmiercią, nieboszczyk przywołał mnie do swego łóżka i rzekł mi słabym głosem:

— Służyłeś mi wiernie za mego życia, nie wątpię, że zechcesz służyć mi i po śmierci. Nie pozwól nigdy, aby dobra moje, które od wieków należały do rodziny najczystszej szlachty polskiej, dostały się kiedykolwiek w posiadanie cudzoziemców. Mój brat przyjął tytuł stał się grafem, więc już tem samem stracił prawo sukcesji do Zwirowa.

Tu urwał na chwilę stary kozak, jakby w lepszy szły układał swe wspomnienia.

— Przysięgam ci po raz drugi — prawil dalej przekształcając cokolwiek w opowiadaniu — wykonać święcie wszystko co rozkaże. Wtedy rzekł do mnie:

— W twoje ręce składam obadwa testamenty, wracaj do kraju i zasięgnij dokładnych wiadomości co do charakteru i sposobu myślenia młodego Zwirowskiego, mego imiennika i dalekiego kuzyna, któremu cały mój zapisuję majątek...

Znowu zatrzymał się na chwilę, tym razem snąc dla zbadania, jakie wrażenie sprawiają jego słowa.

— Jeśli byś go uznał niegodnym tak świetnej zmiany losu — kontynuował z naciskiem stary kozak — spal pierwszy testament, a przedłoż sądowi drugi, gdzie wcale inne zawierają się postanowienia. W przeciwnym zaś razie...

— W przeciwnym razie?... — podechwycił śpiesznie Juljusz.

— Spal drugi, a przedłoż pierwszy...

„Montjoye”, „Parja”, „Zbójcy”, „Hamlet”, „Mazepa”, „Marja Stuart”, „Stary mąż”, „Epidemia”, „Syn Giboyera”, „Hans Mathis”, „Wit Stwos”, „Przed ślubem”, „Intryga i miłość”, „Koniec Stuartów”, „Róża i ośel”, „Na jedną kartę”, „Fromont i Risler” i wiele, wiele innych.

Od roku 1848-go był Królikowski nauczycielem szkoły dramatycznej, a od r. 1851-go reżyserem dramatu, komedji i... opery, pełniąc obowiązki te przez lat dziesięć... bezpłatnie.

W karierze swojej kilkakrotnie występował gościnnie na scenie lwowskiej, krakowskiej i poznańskiej, zawsze budząc w miłośnikach prawdziwej sztuki gorący zapal.

Sympatją, uznaniem i szacunkiem cieszy się Królikowski nie tylko jako pionier najtrudniejszej i najniewzniekszej gałęzi sztuki dramatycznej, ale również jako uczciwy człowiek i patriarchalny ojciec rodziny.

S.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— Komisja, która niedawno opracowała projekt nowego statutu dla akademij duchownych, ma być zwołana ponownie z powodu, iż w wspomnianym projekcie okazała się potrzeba pewnych zmian i poprawek.

— Wyższe sfery administracyjne roztrząsają obecnie projekt towarzystwa zachęty przemysłu, dotyczący organizacji państwowego ubezpieczenia robotników od wypadków nieszczęśliwych. Z ministerjum finansów, które pierwsze projekt ten otrzymało do opinji, przeszedł on do ministerjów spraw wewnętrznych, dóbr państwowych i kontroli państwa. Władze te jednak odmawiają zatwierdzenia ustawy państwowej asekuracji robotników, powołując się na przykład zagranicy, gdzie instytucje podobne zawiodły pokładane w nich nadzieje i wywołały surową krytykę.

— Ministerjum komunikacyj podało już do zatwierdzenia rady państwa nową ustawę o budowie i eksploatacji odnog kolejowych, łączących się z linjami kolei głównych i zbudowanych przez osoby prywatne lub kompanje przemysłowe wyłącznie dla własnego użytku.

— W ministerjum skarbu wkrótce ma być roztrząsany wniosek właścicieli fabryk octu, projektujący podwyższenie cła od octu, sprowadzanego z zagranicy.

— Ministerjum dóbr państwa wystąpiło do rady państwowej z wnioskiem o zatwierdzenie statutu niższych szkół agronomicznych dla włościan. Według projektu ministerjum, szkoły te mają być zakładane albo przez rząd albo też z pomocą zapomogi rządowej i tylko w miejscowościach, mogących im zapewnić odpowiednią ilość uczniów. Każda szkoła ma mieć formę wzorową, uczniowie zaś in-

terni będą otrzymywali bezpłatnie całe utrzymanie. Nadzór nad szkołami porucza się wyłącznie władzom ministerjum dóbr państwa, inspektorów rolnictwa lub nauczycieli pobliskich instytutów agronomicznych.

— W kwestji dróg. Niebawem po Nowym Roku we wszystkich gminach powiatu warszawskiego odbędą się zebrania gminne, celem obmyślenia i uchwalenia stosownych środków dla reperacji i następnej konserwacji wszystkich dróg tak pierwszo jak i drugorzędnych. Dotychczasowy system szarwarowy przy słabym nadzorze władz gminnych okazuje się zupełnie niepraktycznym i musi być zmieniony.

— Prejudyk prawny. Pierwszy wydział cywilny warszawskiej izby sądowej roztrząsał w tych dniach skargę apelacyjną w sprawie pani L-ej, o moc prawną testamentu, sporządzonego w Królestwie przez osobę pochodzenia rosyjskiego według praw cywilnych Cesarstwa. Sąd okręgowy warszawski uznał testament zmarłego L. za prawidłowy, izba zaś sądowa decyzję sądu okręgowego zatwierdziła. W ten sposób wyrok izby ustanawia, pisze z tego powodu *Warszaw. Dniw.*, przepis, mocą którego osoby pochodzenia rosyjskiego mogą sporządzać w Królestwie Polskiem testament według ustaw Cesarstwa, wbrew zasadzie prawnej *locus regit actum*.

— Wyjaśnienie. Przed kilkoma dniami w nrze 336a *Kurjera*, przy sprawozdaniu z procesu o pożar w sądzie pokoju IX-go rewiru, zamieściliśmy wzmiankę o ukazie rządzącego senatu, mocą którego sędzia pokoju, p. Derewicki, został zawieszony w urzędowaniu i „oddany pod sąd”. W tym ostatnim względzie wskutek pośpiechu przy streszczeniu sprawozdania, zaszła pewna niedokładność. Powołany ukaz senatu, polecił tylko sądowi okręgowemu wydelegować jednego z sędziów śledczych, celem wyprowadzenia śledztwa pierwsiastkowego w tej sprawie. Oddanie pod sąd, w myśl obowiązujących przepisów ustawodawczych, nastąpić może dopiero po ukończeniu tego śledztwa, na mocy specjalnej decyzji kwalifikacyjnej.

— Niektóre zapisy dobroczynne dziwne zaprawdę przechodzą koleje i pod różnemi pozorami przetrzymywane przez długie lata nie osiągają swego celu. Tak np. na początku r. 1881-go zmarła bezpotomnie właścicielka dóbr przeszło 200 włók obejmujących. Cały ten majątek zapisała ona swemu rzadcy, kładąc na niego obowiązek spłacenia legatów, które stanowiły tylko małą część znaczącej fortuny. Między innemi były tam zapisy na reparację kościoła parafialnego, na szpital parafialny, na szpital w mieście gubernjalnem, na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie po 3,000 rubli, czyli razem 15,000 rubli. Był także zapis dla wszystkich służących z trzech folwarków i pokojowych po 10 rubli. Zdawało się, że spadkobierca tak znacznego mienia pośpieszy spełnić wolę testatorki, tymczasem zagrożony pro-

— Ty więc?

— Spaliłem drugi.

— Lecz dlaczego mi to mówisz? — zapytał Juljusz przedko.

Stary kozak pokornie skłonił się ku kolanom młodzieńca.

— Abyś mi jasny pan nie kazał żalować — ożwał się spokojnie — że nie zachowałem i drugiego późniejszego, aby w razie potrzeby tem pewniej obronić od natrętnej ciekawości przekazaną mi pośmiertną tajemnicę nieboszczyka pana.

Juljusz zrozumiał znaczenie całej rozmowy.

Zarumienił się zlekka, ale przezwyciężając gwałtowne chwilowe pomieszenie, odpowiedział z stanowczą dobitnością.

— Rozumiem cię Kostiu! Lecz bądź spokojny! Odtąd dwór zaklęty nie istnieje dla mnie bynajmniej.

Kość skłonił się uniżenie.

— A dla tego? — zapytał pochwili, wskazując palcem na oddalonego Katilinę.

— Ręczę ci i za niego.

Kość z pewnem serdecznem wylaniem pochwylił za kolana młodzieńca, mówiąc wzruszonym głosem:

— Dziękuję jasny panie.

Juljusz musnął ręką po czole i zawałał się czegoś...

— Jeszcze tylko słówko Kostiu.

— Słucham jasny panie.

— Jedno zapytanie.

Kość schmurzył czoło jakby z obawy czy niezadowolona.

— Czy będę mógł poznać kiedy tę nieznajomą?

Kość milczał.

— Jakto nigdy?

— Nie wiem — odciał krótko.

— Nie wiesz, mówisz?

— Przysięgam w najdrobniejszej rzeczy zachować tajemnicę...

— A teje nigdy się nie będę mógł dowiedzieć?

— Może...

— Może — podchwycił na nowo z jakimś febrycznym pośpiechem. — Bogdaj czy nie prędzej nawet niż się jasny pan spodziewasz! — dodał, a oczy dziwnym rozgorzały mu blaskiem.

— A teraz...

— Ani słowa więcej.

Juljusz zwstrząsł głową, jakby się gwałtem od natrętnych uwalniał zachęć i wszedł do obory Kościa, gdzie wśród njadania psów tam i nazad przechadzał się zniecierpliwiony Katilina.

— Skończyliście? — rzekł wzgardliwym poruszeniem ramion.

— Jedźmy! — odparł Juljusz krótko.

Kość poskoczył do stajni i wyprowadził konia.

Katilina niezadowolony pokiwał głową.

— Nie zmieścimy się obadwaj, muszę piechotą wracać do Buczał.

Juljusz dopiero teraz mógł zastanowić się nad niespodziewanem pojawieniem się Katiliny w ogrodzie.

— Zkądże ty się tu wzięłeś? — zapytał go nagle.

— Popędziłem za tobą, przekonany z góry, że strzelisz jakiegoś baka.

— Ta opieka...

— Daj pokój — przerwał Katilina, niedbale wzruszając ramionami — bezemnie byłbyś się poczuł z naszym zaklętym klucznikiem.

Juljusz zarumienił się na to nieprzyjemne wspomnienie i wskoczył przedko w siodło.

— Zaczekam na ciebie u mandatariusza! — zawołał odjeżdżając.

— Do widzenia, do widzenia — mruknął Katilina i machnął ręką.

Potem obrócił się do kozaka, aby go jakimś szy-

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Genetnanc.